Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20. Prenumerata miesięczna wraz z od noszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KURIER PORANNY

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 5. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 57 Kraków czwartek 2 września 1937 r. Rok 1

Pao-Szan i Wusung zdobyte

przez Japończyków

Szanghaj. PAT. — Władze japońskie ogłosiły, iż zostało zdobyte miasto Paoszan, położone na północ od Wusung nad rzeką Yangtse.

Szanghaj. — Korespondent Havasa donosi o szczegółach zdobycia Wusung przez Japończyków. Piechota japońska, popierana silnym ogniem artylerii i lotnictwa, wyszła z kilku punktów, położonych na południe od rzeczki Wusung, i po walce zdobyła fort i miasteczko. Komunikat japoński donosi, że wielkie siły japońskie posuwają się nieustannie naprzód w kierunku Lotien pozostawiając na swych tyłach niewielkie tylko oddziały dla oczyszczenia terenu. Atak na Wusung odbywał się w warunkach szczególnie niekorzystnych. Zamaskowana zasłoną dymną, przeprawiała się piechota przez rzeczkę, brnąc po piersi w wodzie, a przenosząc karabiny maszynowe i amunicję na wyciągnię tych ponad głową ramionach. Po przejściu rzeczki i wydostaniu się z za zasłony dymnej, żołnierze japońscy napotkali na skraju wsi na opór Chińczyków. Atak trwał dalej. Oddziały japońskie podeszły pod fort.

W międzyczasie inny oddział japoński zdobył stację kolejową Wusung mimo zaciekłego oporu załogi chińskiej. Po kilku godzinach dalszej walki padły forty. Lotnictwo japońskie bombardowało skutecznie stanowiska chińskie pod Tianguantaczang i Czapei.

Szanghaj. PAT. — Stan zdrowia rannego ambasadora brytyjskiego stopniowo poprawia się i pozwala przypuszczać, że ambasador w niedługim czasie powróci całkowicie do zdrowia.

Nankin. PAT. — Rząd wydał dekret, na zasadzie którego obywatele chińscy, sprzedający lub dostarczający środki spożywcze żołnierzom nieprzyjacielskim, karani będą więzieniem, a w szczególnych wypadkach stosowana będzie kara śmierci.

Sytuacja w Hiszpanii

294 zabitych i 6.000 rannych w Madrycie w lipcu

Walencja. PAT. — W czasie od 28 lipca 1936 r. do końca lipca br. skutkiem ognia artylerii i bomb lotniczych powstańczych, padło w Madrycie 294 osoby zabite i około 6.000 osób rannych.

Londyn. PAT. — Kontrtorpedowiec rządu walenckiego „Jose Luis Diez“, który był uszkodzony w czasie ataku lotniczego w ubiegłym tygodniu, przybył do portu Falmouth. Po dokonaniu napraw, kontrtorpedowiec odda się do dyspozycji ambasady hiszpańskiej w Londynie.

Bilbao. PAT. — Radio Espana ogłosiło wieczorem komunikat następującej treści: Na froncie aragońskim wojska powstańcze przeprowadziły natarcie na odcinku Belchite, osiągając pełnię powodzenia. Na odcinku San Mateo nieprzyjaciel gwałtownie atakował nasze stanowiska, lecz został odparty z dużymi stratami. Na froncie Santander operacje rozwijają się także pomyślnie. Wczoraj oddziały powstańcze zajęły port San Vincente dela Bar Quera, nie natrafiając na opór nieprzyjaciela.

Walencja. PAT. — Komunikat oficjalny ministerstwa obrony narodowej donosi, że na froncie Teruel wojska rządowe zajęły wzgórze Santa Barbara na północny zachód od Villar Quemado, dalej wzgórze 123 i szereg drobniejszych miejscowości. Nieprzyjaciel poniósł duże straty. Po między poległymi oficerami po stronie powstańców paść miał bratanek gen. Queipo de Illano. Na froncie aragońskim wojska rządowe stawiają opór natarciom na Belchite. Na innych odcinkach frontu sytuacja nie wykazuje zmian.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział IV.
dnia 28 sierpnia 1937 r.
Sygn. IV. Pr. 192/37

Sąd Okręgowy Wydział IV. w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli par. 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 21. 8. 1937 r. konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Poranny“ Nr. 48 z daty 22 sierpnia 1937 r. z powodu treści artykułu za mieszczonego na stronie 2 pt. „Bezprogramowość jako program“ w ustępie od słów „Jeżeli się przemilcza“ do słów „programu nie ma“, albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 170 kk

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego ustępu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Krakowski Kurier Poranny“ i w dzienniku urzędowym.

Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokolant apl.
Fr. Karolus.
Przewodniczący Wydziału IV.
Dr St. Bartynowski.

Czy St. Zjedn. wprowadzą embargo

ekonomiczne wobec Japonii?

Chicago. PAT. — Na wielkiej konferencji związków zawodowych, uchwalono rezolucję, żądającą wprowadzenia przez St. Zjedn. embargo ekonomicznego wobec Japonii aż do czasu, dopóki Japończycy nie wycofają wszystkich swych wojsk z Chin.

Wszy „narodowe“

„Warszawski Dziennik Narodowy“ znów wypluł jadem sobie właściwym.

Zaatakował nas swoistym językiem kalumnii i oszczerstw.

Nie zamierzamy odpowiadać pismu, które stało się wylęgarnią zarazków i bakcyli korupcji i kryminalnych deliktów i wszelakich zbrodni politycznych — lecz, zacytować chcielibyśmy słowa Wielkiego Marszałka:

„Wszy właziły zewsząd, to „narodowa robota“.

Wystarczy.

Wielkie manewry w Austrii

Wiedeń. PAT. — Kanclerz Schuschnigg udał się wczoraj na największe w okresie powojennym manewry rozbudowanej poważnie w tym roku armii austriackiej, które odbędą się na terenie Dolnej Austrii. Na zaproszenie ministerstwa obrony krajowej wezmą po raz pierwszy udział w manewrach specjalnie przybyłe misje wojskowe Włoch i Niemiec. Delegację włoską prowadzi gen. ks. Murary del le Corte Bra. Na czele delegacji niemieckiej stoi gen. bryg. Schmidt oraz płk. Wandel, szef sztabu inspektoratu artylerii. Ponadto w manewrach wezmą udział specjalna misja wojskowa węgierska, attaches wojskowi, akredytowani przy rządzie austriackim, oraz szereg dyplomatów. Dla celów propagandy, manewry te będą dostępne w całym szeregu punktów dla szerokiej publiczności, której specjalnie wyznaczeni oficerowie, będą udzielać odpowiednich wyjaśnień.

Jaka jest przyczyna spóźnienia ambasadora

Rzym. PAT. — Londyński korespondent „Corierre della Serra“, omawiając stosunki włosko- angielskie zwraca uwagę na echa, jakie w Londynie wywołał fakt, że ambasador brytyjski w Rzymie zmuszony został z powodów rodzinnych zatrzymać się w Anglii do końca września, co w konsekwencji spowodowało odroczenie rokowań włosko-angielskich. Wiadomość o opóźnieniu powrotu ambasadora brytyjskiego do Rzymu skłoniła pewne koła angielskie, przeciwne zbliżeniu z Włochami, do twierdzenia że powrót ambasadora ulega zwłoce nie ze względów osobistych, lecz z powodu trudności dyplomatycznych. W rzeczywistości jednak — zwłoka w rozpoczęciu rozmów nie będzie mogła zaszkodzić ich przebiegowi, a nawet przeciwnie, winna wpłynąć na nie pomyślnie. W międzyczasie bowiem poszczególne zagadnienia skrystalizują się i dojrzeją, a równocześnie będzie można przeprowadzić wymianę poglądów w pewnych sprawach pobocznych, których wyświetlenie dopomoże do przygotowania ogólnej współpracy międzynarodowej.

Burdy awanturnika

Paryż. PAT. — Prasa donosi z Biarritz, iż na tarasie jednej z tamtejszych kawiarń, grupa komunistów hiszpańskich zachowywała się prowokacyjnie w stosunku do innych osób, siedzących w kawiarni i zaczęła nawet w obelżywy sposób wyrażać się o Francji. Jeden z komunistów wyjął z kieszeni paczkę banknotów francuskich i podpalił je na znak pogardy. Policja aresztowała go. Jest to jak się okazało, stały mieszkaniec przedmieścia paryskiego St. Denis i nazywa się Vincens Vidal. Prowokacja komunistyczna wywołała żywe oburzenie wśród mieszkańców Biarritz.

W SPRAWIE APLIKANTÓW ADWOKACKICH

NIEBEZPIECZNY PRECEDENS

Jedną z podstawowych zasad prawnych, uświęconych praktyką stuleci jest maksyma „lex retro non agit“ — ustawa wstecz nie działa. Już prawnicy rzymscy rozumieli, że działanie ustawy wstecz i stosowanie jej do czynów lub stanów, które powstawały podczas obowiązywania ustawy dawnej prowadzi do demoralizacji, braku ładu oraz do niepewności, bo wszak każda nowa ustawa może zmienić stan prawny we wszystkich dziedzinach. Weźmy taki przykład: Za kradzież każe się np. jednym rokiem więzienia; ktoś popełnił kradzież i w międzyczasie wprowadzono ustawę, która za to samo przestępstwo przewiduje karę śmierci. Czy zastosowanie tej nowej ustawy w tym wypadku byłoby sprawiedliwe? Chyba nie, bo przestępca najprawdopodobnie nie popełniłby owej kradzieży, gdyby wiedział o karze jaka na niego czeka. Jeszcze jaskrawiej występuje niedorzeczność działania ustawy wstecz w tych wypadkach, gdy stosuje się ją wobec czynu, który nie był wcale przestępstwem wedle ustawy dawnej. Nie warto zresztą mnożyć przykładów słuszności powyższej zasady — dawność jest najlepszym sprawdzianem jej żywotności.

Wśród reform jakie przyniosło ze sobą ustawodawstwo hitlerowskie znajduje się również odrzucenie zasady o nie działaniu prawa wstecz.

Znamy wypadki, że dla kilku ludzi wydawano w Niemczech na poczekaniu ustawy (wg. starych ustaw czyny ich nie były zbrodnią) i stosowano je wstecz bez żadnych skrupułów.

Nowe prądy zaczynają przenikać do naszego ustawodawstwa. Oto przeczytaliśmy w gazetach notatkę, iż na Sejm ma być zgłoszony wniosek o skreślenie z list aplikanckich tych aplikantów adwokackich, którzy zostali wpisani w roku bieżącym zgodnie z ustawą obowiązującą a nie — odbyli aplikacji sądowej zakończonej egzaminem. Wniosek motywowany jest przez to, że wpisy nastąpiły po wniesieniu na Sejm projektu o zmianie ustroju palestry, który to projekt przewiduje przecież prowadzenie obowiązkowej aplikacji sądowej.

Więc jak to? Obowiązująca jeszcze nawet w chwili obecnej ustawa nie wymaga od aplikantów praktyki sądowej, wszyscy więc co uzyskali na mocy tej ustawy pewne prawa i zostali aplikantami zupełnie prawnie i zgodnie z wymogami mają prawa te utracić tylko dlatego, że wniesiony w międzyczasie projekt stawiał inne warunki a uchwalona według tego projektu ustawa zostanie rozciągnięta na wszystkie wpisy uzyskane legalnie wg. ustawy dotychczasowej. Stąd można snuć wnioski, że każdy projekt ustawy, ba, nawet pogłoska o nim już nas obowiązują zanim zostały przedłożone Sejmowi, zanim uzyskały moc obowiązującą.

Nie trzeba chyba dowodzić, że uchwalenie powyższego wniosku byłoby złamaniem zasady o nie działaniu prawa wstecz. Wprowadzi to do naszego ustawodawstwa twór najzupełniej duchowi jego obcy, będzie niebezpiecznym precedensem na przyszłość, precedensem będącym naśladownictwem, ślepym kopiowaniem najgorszych wzorów hilterowskich.

m. l.

WKLĘSŁE ZWIERCIADŁO

BEZPROGRAMOWY PROGRAM

Pan profesor Guczma wstał owego ranka w niedobrym humorze. Wprawdzie na polu świeciło jeszcze jesienne jasne słońce, imitując dziewiczą wiosnę, a w powietrzu wisiały zapowiedzi uroczego babskiego lata („ach te baby...“).

Ba, ale to wszystko miało swój program ustalony raz na zawsze gdy tymczasem on — pan profesor jeszcze przed wakacjami uczył w gimnazjum, a teraz ma wykładać w nowym liceum, które „leżało“ w programie, ale nie miało programu.

Profesor był w rozpaczy. Oto za chwilę wejdzie do klasy pełnej uczniów wyczekujących na niego i co im powie?

Co powie?

Co?

Co, do diabła!

No dobrze — coś tam świtało w głowie pana profesora — ale liceum, to nie gimnazjum.

— Źle — żymał się biedny profesor ubierając się w zarzutkę.

— Wcale nie źle — wtrąciła się połowica pana profesora — bo przecież powiedzieli wam, że o ile nie ma nowych programów, to każdy z was może stosować jeszcze stare — tu pani profesorowa użyła wcale dosadnego wyrażenia w stosunku do swojego męża.

Ostatecznie pan profesor porwał na chybił trafił pierwszą lepszą książkę ze starego programu i popędził durny do klasy przydzielonego mu liceum.

Zaraz przy drzwiach spotkały go drwiące spojrzenia uczniów, które pytały go jaki też program nauki zastosuje pan profesor skoro takowego programu nie ma.

I jakże strasznie pomylili się uczniowie, bo oto pan profesor otwarł książkę i rzekł:

— Na drugą lekcję zaśpiewamy sobie jedną z arii Moniuszki.

— Co takiego?! — przemknło po klasie.

...a dzisiaj zaśpiewamy sobie wcale popularną piosenkę stosowaną we wszystkich ciężkich okazjach. Proszę — i z ust profesora wykwitła piosenka o ojcu Wergilim, co to uczył dzieci swoje...

Klasa była zdumiona, nie skamieniała, ale po chwili zabrzmiała melodią popularnej piosenki zastosowanej w liceum jako bezprogramowy program.

Marian Gryf.

Na czasie.

Kolejowe perpetuum Mobile

(g) Z dniem 6. 9. obowiązywać będzie na PKP. jesienny rozkład jazdy obowiązujący do dnia 14. 12. — Zaś 12. 12. wprowadza PKP. nowy rozkład jazdy, tym razem zimowy, a jeszcze za 3 miesiące wiosenny i jeszcze za trzy letni i jeszcze za trzy jesienny i td. i td.

W zasadzie rozkłady te wiele się nie różnią od siebie. Wykreśli się tam kilka pociągów, innym obetnie kilka minut, poza tym nie ma żadnej zmiany, chyba... że drukuje się nowe plachty papieru. Wydaje się w setkach egzemplarzy nowe rozkłady i rozkładziki!

Nie mamy nic przeciwko PKP. ale zapytujemy czy nie można by po prostu utrzymać przez cały rok ten sam rozkład jazdy, a niektóre pociągi zdradzające skłonność do zmian nazwać po prostu jeden — letnim, a inny zimowym.

Wilk byłby syty a PKP cała — to jest mieliśmy na myśli opinię publiczną, która czasami jak wilk kąsa biedną PKP.

No, ale w tym wypadku tyle mówi się o oszczędności i jakiej takiej racjonalności, a więc może ma rację opinia publiczna.



Pod włos...

ZGODA W NARODZIE

Nahajem obił chłopa, a kijem mieszczany
„Kochajmy się“ — zakrzyknął — „Wiwat wszystkie stany!“
Anonim. Koniec XVIII wieku.

KOWAL ZAWINIŁ, A POWIESZONO...

Gdy Kozaki się Żydem srogo zabawiali,
Rzekł kasztelan: „Niech biją, bo by nas wieszali...“
Anonim. Wiek XVIII.

Miłość w kajdanach

Przykuł się do kaloryferu by zdobyć dziewczynę

Nowy Jork, w sierpniu.

Młody Amerykaninn, Harold Hulen, po uszy zakochany był w pannie Florence Hurlbut. Dziewczyna jednak nie chciała nic o tym słyszeć. Szeptał jej najczulsze słówka miłości oświadczał się jej — miss Florence jednak nie reagowała. — Serca nie można zmuszać do uczuć, a nie wiemy nawet, czy panna Hulbut w ogóle miała serce...

Harold Hullen był przystojnym mężczyzną. Z pewnością było wiele dziewcząt w Nowym Jorku, którym spodobał by on się bardzo. Harold na żadną nie zwracał uwagi i myślał tylko o tym ,jak zdobyć Florence i w żaden sposób nie chciał zgodzić się na to, by ukochana traktowała go tylko, jako miłego znajomego. Gdy pewnego razu Florence znów nie przyjęła jego oświadczyn i powiedziała mu, że nigdy nie zostanie jego żoną, Harold Hulen postanowił urządzić rodzaj strajku. Otóż zjawił się on w mieszkaniu, którym jego ubóstwiana miała wynajęty pokój, z masywnym łańcuchem w ręku. Za pomocą tego łańcucha przymocował on się do ogrzewania centralnego w przejściowym pokoju i oświadczył, że nie ruszy się z miejsca, póki miss Florence nie zgodzi się zostać jego żoną.

Początkowo gospodyni mieszkania i jej lokatorka myślały, że młodzieniec żartuje. Gdy jednak przekonały się ,że Harold bynamniej nie ma zamiaru ustąpić starały się wyperswadować mu że się ośmiesza, że to nie ma żadnego sensu i t. d. Harold Hullen powtarzał jednak ciągle te same słowa: jeśli Florence zdecyduje się wyjść za niego zamąż, wróci na wolność, w przeciwnym wypadku nie ruszy się z miejsca. Miss Florence pozostała jednak twarda, jak kamień.

Nie kochała go. Kto wie, czy w ogóle zdolna była zakochać się?! Goniący za sensacjami fotograf prasowy zrobił zdjęcie zakochanego młodzieńca i jego wybranki serca. Fotografia ta robi śmieszne równocześnie jednak przykre wrażenie. Młodzieniec grubym łańcuchem, otaczającym jego prawe ramię, przymocowany do ogrzewania centralnego. Klęczy na poduszce. Jego twarz zwrócona jest ku dziewczynie, która wypełnia wszystkie jego myśli. Spogląda na nią, jak wierny pies z takim wyrazem, jakgdyby oczy jego nigdy nie mogły nasycić się tym widokiem.

Dziewczyna natomiast ma oczy zwrócone do aparatu fotograficznego, a wyraz jej twarzy jest taki, jakgdyby właśnie usłyszała słowa fotografa: — Proszę o przyjemny wyraz twarzy.

I poznać po niej, że nie myśli o mężczyźnie u swych stóp, myśli jedynie o tych wszystkich nieznajomych, którzy będą oglądali jej podobiznę w gazecie — a którym chciałaby się podobać! Zresztą, stoi ona przy drzwiach, z ręką na klamce — gotowa do wyjścia.

Harold pozostał w tej strasznie męczącej pozycji przez cały dzień i przez całą noc. Nie dano mu kołdry, nie mógł się położyć wygodnie na kilka godzin, nic go jednak nie zrażało. Gospodyni Florence ignorowała go, gdyż była oburzona jego „niesłychanym zachowaniem się“. Przyjaciele przynieśli mu coś do jedzenia, gazety i książki. Nikt jednak nie pomyślał o materacu, o jakiejś wełnianej chuście, by biedak miał się na czym położyć i czym przykryć. Harold sam nie upomniał się o nic — nic go nie obchodziło, póki Florence nie ustąpi!

Groteska ta miała tragiczne zakończenie. Ponieważ było to w zimie, kaloryfery, do których przymocował się młodzieniec, były gorące, obok zaś były drzwi, z których okropnie wiało. Nic dziwnego więc, że Harold Hulen dostał silnej gorączki i rozchorował się. Wezwano ślusarza, który uwolnił go od łańcucha i lekarza, który skonstatował silne zapalenie płuc. W gorączce zakochany młodzieniec powtarzał jeszcze bezustannie imię „Florence“. Zabrano go do szpitala, gdzie umarł, nie odzyskowszy przytomności.

— Umarł na zapalenie płuc — powiedział lekarz.

A może umarł na serce...

Richard Murney.

Na posterunku.

Znalazł się polski obrońca Niemiec

Gdy cała niemal prasa polska rozpisuje się o niesłychanych gwałtach i szykanach, dokonywanych przez Niemców na Polakach, pan Cat-Mackiewicz uznał za potrzebę serca na łamach polskiego pisma stwierdzić, że w „zaprzyjaźnionej Łotwie spotykamy się z szykanami o wiele gorszymi.

Pan Cat atakuje organ wojewody Grarzyńskiego za to, że miał „czelność" reprodukować fotografię niemieckich linii lotniczych, przedstawiającą plastycznie antypolską i wynaradawiającą propagandę.

Pragnie pasować się na tego, kto „musi się poczuwać do odpowiedzialności za naszą politykę". Pan Cat pragnie zastąpić nasze ministerstwo spraw zagranicznych w akcji odpierania ataków na Niemcy. Przygania ministra Becka z powodu jego biernego jakoby stanowiska wobec nawoływań prasy polskiej do represji w stosunku do Niemiec. Przypomina mu, że Polska otoczona jest wrogami: SSSR, Czechosłowacją, Litwą...

Kapitalny jest ten pan Cat. Wszyscy sąsiedzi polscy są jej wrogami, czychającymi na jej ziemie, tylko nie ci, których pan Cat sam określa jako niepopularnych w Polsce z powodu polityki, jaką od wieków prowadzili li wobec naszego narodu. Panu Catowi wydaje się, że Polacy są tak durnym narodem, że nie czują instynktownie, czym są dla Polski Niemcy. Wydaje mu się, że wystarczy powtórzyć za rosyjską Żydówką, indagowaną w pociągu, że „Niemcy na rozkaz Hitlera powzięli sympatię dla Polski i Polaków", by ten głupawy naród uwierzył panu Catowi na słowo i przestał obawiać się agresji ze strony Hitlerii. Ten sam Hitler, który w swojej książce „Mein Kampf" wyraźnie mówi o swych zamiarach względem Polski nagle „rozkazuje" Niemcom kochać Polskę.

I proszę się przypatrzeć jak ta „miłość" się przejawia, jak posłusznie, karnie „Niemieszki" „kochają" tę Polską i Polaków.

Na rozkaz miłosny znikają polskie nazwy miejscowości polskich, znikają polskie szkoły, posyłają dzieci polskie w Gdańsku do szkół niemieckich, zasila polską młodzież „Jungvolki" i „Hitlerjugendy"...

Na rozkaz aresztuje się Polaków, rozwiązuje polskie organizacje, przeprowadza kontrolę w polskich bibliotekach, konfiskuje dzieła o Piłsudskim itd,. wyrzuca polskich robotników z fabryk za to, że rozmawiają po polsku...

Panie Cat! Widzi pan jak ta miłość Niemców do Polaków na rozkaz Hitlera wygląda. Jaka jest czuła? Pan Cat proponuje zawarcie układu regulującego prawne położenie Polaków w Niemczech.

Koń by się uśmiał. A co jest z paktem przyjaźni z roku 1934? Jak go Niemcy realizują? Łamią go, depczą jak wszystkie papierowe układy. Dla nich istnieje jedna tylko zasada: prawo pięści. Tej się tylko lękają. Przed nią uginają karku! Pan Cat o tym wie najlepiej, ale sugestia propagandy Goebbelsowskiej tak daleko go zaprowadziła, że inaczej jak przez okulary hitlerowskie patrzeć na Polskę już nie potrafi. Ale trzeba to dobrze sobie zapamiętać: Łotwa szykanuje Polaków gorzej niż Niemcy. Tylko jedno zastrzeżenie panie Cat: Łotwa nie poważy się zaatakować granic polskich, a pańscy poplecznicy i pupile hitlerowscy już je raz ograbili i o dalszej grabieży w swoich pieśniach szkolnych zapowiadają. Ciekawe, że pan Cat w swoich artykułach nie może się wyzbyć „ustępów, które zatrącają Targowicą".

Ster.

Przemyśl.

WYROK W PROCESIE B. INSP. SAMORZĄDU powiatowego skazanego za sprzeniewierzenie

Wincenty Zagórski b. inspektor samorządu powiatowego, o którego rozprawie doniósł onegdaj „Krak. Kurier Poranny", został, jak o tym pisaliśmy, poddany badaniu psychiatrycznemu. Wynik badania okazał się negatywny. Zagórskiego uznano w zupełności odpowiedzialnym pod względem karno-sądowym.

Przerwana onegdaj rozprawa podjęta została ponownie i dziś zapadł wyrok. Zagórski został uznany winnym sprzeniewierzenia funduszów gmin wiejskich, których książeczkami oszczędnościowymi manipulował. Trybunał skazał go na 3 lata więzienia.

Tak sobie

O pewnych obelgach

Obelgi, które N. N. rzucił na moją żonę, oraz na mnie w krótkim czasie wyjdą na światło dzienne. Osoby, które w dalszym ciągu te obelgi rozsiewaja także pociągnę do odpowiedzialności sądowej NN. miejscowość i t. d."

Takiej treści ogłoszenie wyczytaliśmy na łamach jednego z prowincjonalnych dzienników. Ciekawego rodzaju są owe obelgi, które w krótkim czasie mają wyjść na światło dzienne i te osoby, które je już rozgłaszają aczkolwiek one jeszcze nie wyszły.

Panowie, na Jowisza nie rzucajcie sami obelg przecież treść tego ogłoszenia już jest najlepszą obelgą i niestety nam przypadło w udziale owe ułatwienie jej wyjścia na światło dzienne.

Oczywiście szanowny panie NN mo że pan nas skarżyć, ponieważ my ową obelgę mimo to w dalszym ciągu rozsiewamy.

EMER. REFERENDARZ STAROSTWA I URZĘDNIK SĄDOWY SKAZANI ZA USUNIĘCIE AKTÓW PROCESOWYCH W PRZEMYŚLU

Emer. referendarz starostwa Władysław Stroński i urzędnik kancel. sądu grodzkiego Adam G. odpowiadali przed Sądem Okręgwym za usunięcie aktów pewnego procesu sądowego, który zakończył się wyrokiem niekorzystnym dla S.

Obaj oskarżeni wypierali się wszelkiej winy. Jakkolwiek pewne okoliczności przemawiały przeciw oskarżonym, to jednak był to proces wybitnie poszlakowy.

Onegdaj trybunał ogłosił wyrok, skazujący emer. refer. star. S. na półtora roku, a urzędnika sądowogego G. na rok więzienia.

Zasądzeni zapowiedzieli wniesienie apelacji.

Fryzjer skazany na 8 miesięcy za zyprawienie brody

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie odpowiadał Abraham Gotesdiner, oskarżony o to, iż w maju br. jako pomocnik fryzjerski w zakładzie u Mandelsafta w Przeworsku ucharakteryzował bezpłatnie komunistę Fischlera przylepiając mu brodę pejsy i wąsy tak iż ten całkiem zmieniony uszedł z pod obserwacji policji i dotychczas przebywa na wolności. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał Gotesdinera na 8 miesięcy więzienia.

TU WYCIĄĆ

STRESZCZENIE POWIEŚCI

B. REMBOWSKI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA"

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej strasznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szata-

— 152 —

loki opada na szerokie piersi okryte czerwoną tuniką na której lśni pyszny srebrzysty orzeł gotujący się do lotu. Widzi jak teraz Kazimierz zarzuca jedną ręką wspaniały płaszcz królewski, zaś drugą wyciąga ku niej i obejmuje ją...

Zadygotała... otwiera szeroko oczy... nie widzi nikogo... ciemność... Serce ogarnia i przytłacza dziwna słabość, zapierając w piersiach oddech — i znowu musi przymknąć oczy. I znów widzi króla z potężnym mocarza wyrazem na twarzy, z jasnymi oczami spoglądającymi na nią tak dziwnie ukojnie a zarazem drażniąco. Zda się jej , że też słyszy z oddali dźwięczny, miły, pełen muzyki głos lecz nie potrafi rozróżnić poszczególnych słów.

— Śpisz Esterko?... dolatuje do jej uszu trwożny głos matki. Nie odpowiedziała, leży z zamkniętymi oczami chłonąc w siebie żarliwie ten inny, z oddali dochodzący głos, który upaja jak wino i burzy krew...

— Śpisz Esterko?...

Nie odpowiada dalej — w tej chwili nie ma sił odpowiedzieć wpatrzona jest w zachwycie w wizję pięknych oczu Kazimierza.

Czy są to istotnie oczy króla?... Czy głos oczarowywujący jej duszę, biorący w lenno serce jest jego głosem?...

I w chwili tej ekstazy zdaje się jej że silne ręce pod noszą ją, unoszą hen daleko... ale nie chce teraz krzyczeć: ratunku!... nie lęka się niczego... Teraz jest jej tak dobrze... jakaś nieopisana rozkosz rozpływa się po prężącym się ciele... jest szczęśliwą... i... usnęła wreszcie...

— 149 —

Dopiero późnym wieczorem rozchodzić się zaczęły rozgwarzone grupki mieszczan, ciągle jeszcze dyskutując o szczęściu Natana, o pięknym, drogim, królewskim podarunku, o pięknej jego córce, którą król obdarzył szczególną łaską i zainteresowaniem.

— Właściwie, Natan powinien teraz zerwać narzeczeństwo córki z tym niedołęgą z Cudzimierza — szepta na ucho swej towarzyszce najbliższa sąsiadka domu Natana — Esterka godna jest lepszego losu.

— A może sam bogaty Aszer będzie się teraz wpraszał, by ożenić swego syna z Esterką?... — odpowiada przysłuchująca się z ubocza daleka krewniaczka Sary, Miriam.

— Natan otrzymał przecie od króla woreczek dukatów, a córka cenny naszyjnik, są już dosyć bogaci — dorzuca jeden z niedawnych towarzyszy przerwanej wyprawy Natana w świat.

Gdy wszyscy już się rozeszli, gdy ucichły na ulicce głosy i zapadać zaczęła noc, Sara z tkliwą pieszczotą ułożyła w łożu Ester przemawiając do niej jakby do udzielnej księżniczki. Również Natan okazywał jej teraz więcej szacunku niż przed tem, prosząc żonę by starała się wypełnić każde jej życzenie.

Wreszcie pogaszono w małym mieszkanku światła, zapanowała ciemność bezksiężycowej nocy.

Ester przymknęła powieki chcąc usnąć, była przecie tak bardzo znużona, tak bardzo wyczerpana i błogi, ożywczy sen był jej tak wielce potrzebny.

Nie mogła jednak zasnąć, różne coraz to inne myśli tłoczyły się do głowy, wirowały, ścigały się wza-

Przegląd prasy

PRZESTRZEGAMY SENAT GDAŃSKI

Pod powyższym tytułem półoficjal na **„Gazeta Polska"** występuje przeciwko niesłychanemu postępowaniu hitlerowskiego Senatu Gdańskiego. W zakończeniu artykułu czytamy:

„Czyżby Senat Wolnego Miasta nie zdawał sobie sprawy z tego, że postępowaniem swym stawia Rząd Polski wobec nowej sytuacji? Czyżby spowodować chciał rewizje zasad i metod, którymi Rząd Polski kierował się dotychczas w swej polityce w stosunku do Wolnego Miasta, dążąc do współżycia Wolnego Miasta z Polską na podstawie bezpośredniego i przyjaznego porozumienia?"

Wystąpienie „Gazety Polskiej" zbliżonej do ministra Becka, wywołało w kołach politycznych duże wrażenie. Pytanie tylko, czy istotnie po słowach nastąpią czyny?! Opinia polska bez różnicy przekonań w sprawie Gdańska zajęła podstawę zdecydowaną!

ZAJŚCIA CHŁOPSKIE

W związku z ostatnim strajkiem rolnym i zajściami chłopskimi **„Czas"** notuje:

„iż w kołach zbliżonych do obecnego rządu, nie lekceważy się bynajmniej roli komunistów w ostatnich wypadkach. Przeciwnie. Mówi się nawet, że wypadki te aczkolwiek wynikły z inicjatywy Str. Ludowego, miały miejsce za wiedzą i poparciem Kominternu. Taki właśnie pogląd wypowiada „Gazeta Polska". Sformułowanie tego poglądu jest jednak tak niejasne, że nasuwa się przypuszczenie, iż „Gazeta Polska" zarzuca poprostu Stronnictwu Ludowemu świadome współdziałanie z komunistami. — Byłby to zarzut bardzo poważny, wymagający jednak dokładniejszego uzasadnienia".

Charakterystyczna dla oceny sytuacji jest wiadomość przyniesiona przez **„ABC"**:

„Ludowcy przyznają się do strajku

Sekretariat naczelny Stronnictwa Ludowego wydał komunikat, w którym podaje do wiadomości, że strajk chłopski nie był inspirowany z zewnątrz, a wybuchł na skutek rezolucji, uchwalonych podczas święta ludowego żądających wykonania uchwał kongresu z dnia 17 stycznia 1937 r."

„Dziennik Ludowy" zestawiając cytaty z gazet na temat zajść chłopskich pisze:

„Jak wynika z tych głosów prasy, strajk chłopski mimo, iż został zakończony, będzie nowym, niezwykle ważnym elementem rozwoju sytuacji politycznej w Polsce".

ZMIANY WE „WSPÓLNOCIE INTERESÓW"

Jak się dowiaduje agencja **„Echo"** w najbliższym czasie ustąpić ma z zajmowanego stanowiska szef biura personalnego „Wspólnoty interesów" p. dr Strzemecki. Jako przyczynę ustąpienia wymienia się przyjęcie do pracy i tolerowanie urzędnika, poszukiwanego przez sądy w sprawach karnych. **M.**

Wojewoda Grażyński żeni się
z b. mjr. Śliwińską

Donoszą nam, że wojewoda śląski dr Michał Grażyński zamierza w najbliższym czasie wstąpić w związki małżeńskie.

Żoną p. wojewody ma zostać p. Śliwińska z Warszawy, b. działaczka harcerska, która ostatnio uzyskała rozwód kościelny ze swym mężem majorem Śliwińskim.

Ślub dr Grażyńskiego odbędzie się najprawdopodobniej w Katowicach, przy czym bliższy termin jest na razie nieznany.

REZERWIŚCI PO UKOŃCZENIU ĆWICZEŃ MUSZĄ BYĆ PRZYJMOWANI Z POWROTEM DO PRACY

Zdarzają się często wypadki, że po odbyciu ćwiczeń wojskowych rezerwiści nie są przyjmowani do pracy, którą opuścili z chwilą powołania na ćwiczenia. Dotyczy to naturalnie warsztatów i zakładów prywatnych. Postępowanie takie jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami. Każdy wracający z ćwiczeń bezwzględnie musi być przyjęty do pracy.

W wiązku z tym władze administracyjne w porozumieniu z inspektoratem pracy rozpoczęły kontrolę zakładów, celem stwierdzenia czy przepisy te są ściśle przestrzegane. Za nie przyjęcie rezerwisty z powrotem do pracy, pracodawcy będą karani.

Coś nie coś o IKC.

Żadnego więcej pisma polskiego'
tylko właśnie „Tempo Dnia"

Dzisiejsza „Polska Zachodnia", organ wojewody śląskiego dra Grażyńskiego, zamieścił reportaż p. t. „Górny Śląsk zasypany bibułą hitlerowską". Autor w 9 punktach przygważdża hitlerowską propagandę przeciwko Polsce na terenie polskiego Górnego Śląska.

W pewnym miejscu tak pisze:

„— Gazety różne, gazety! Katowicerka!

Przypatrzmy się tej kobiecie. Tej kolporterce. Przyjrzyjmy się dobrze jej torbie z gazetami. Zobaczmy co to za gazety. A widać je dobrze, bo wszystkie wysadzone są nagłówkami na widok publiczny.

A więc „Katowicerka", „Oberschlesischer Kurier", „Aufbruch" p. Wiesnera i inne pisma, wydawane na Śląsku, w Polsce. Dalej: „Ostdeutsche Morgenpost" z Bytomia, „Wanderer" z Gliwic. Dalej cała masa dzienników i czasopism z głębi Rzeszy, masa, której ilościowo przewodzi wspaniale wydawany, jeszcze lepiej kolportowany u nas i najsolidniej w duchu antypolskim prowadzony, tygodnik „Die Woche". **I oprócz tego wszystkiego — tajny detektyw krakowski... „Tempo dnia"! Żadnego więcej pisma polskiego. tylko właśnie „Tempo dnia"!**

Tak być musi. Bo inaczej powiedzianoby jeszcze, że ta starsza, tro chę pochylona kobieta o siwych włosach, sprzedaje **wyłącznie** pisma niemieckie...

Kolporterka drepce na odcinku od rogu placu Marszałka do Otta i woła:

— Gazety różne, gazety! Katowicerka!

Tak, rzeczywiście, są **różne**. I polskie i niemieckie.

I kolporterka podaje gazety każdemu przechodniowi. **Jest kolporterką bibuły narodowo socjalistycznej, paszkwilanckiej, oszczerczej, antypolskiej. Jest żywą propagandą hitlerowską. Jest cichą, nieznaną współpracowniczką berlińskiego ministerium propagandy współpracowniczką p. Goebbelsa i jego hakatystycznej prasy, mającej swój rewir działania na odcinku od placu Marszałka do Otta w Katowicach...**

„Tempo dnia" to tylko tak, dla oka, żeby było...

Czy potrzebne są jakiekolwiek komentarze?

Chyba jedna tylko uwaga: „Tempo Dnia" jest popołudniowym wydaniem „IKC.". To właściwie mówi wszystko! A może jeszcze nie wszystko. Wszak „IKC" zaklinał na wszystkie „pałacowe" świętości, że jest „antyhitlerowski". No, ale tam, gdzie chodzi o interes, tam już nie.

Przeciwnie, jest mu wtedy do honoru znaleźć się wśród bibuły narodowo- socjalistycznej, paszkwilanckiej, oszczerczej, antypolskiej, słowem Goebbelsowskiej...

Jak się to mówi: dobrane towarzystwo. „Pasuje" w sam raz!

Niekameleon

ZASĄDZENIE B. PREZESA I B. DYREKTORA SPÓŁDZ. DUBIEŃSKIEJ

Równe. — W Dubnie odbyła się sensacyjna rozprawa sądowa przeciwko b. prezesowi zarządu dubieńskiej spółdzielni, Józefowi Sławińskiemu, oraz b. dyrektorowi tej spółdzielni, Teodorowi Sobczakowi, oskarżonym o popełnienie nadużyć.

Ekspertyza ksiąg tej spółdzielni, przeprowadzona przez buchaltera przysięgłego inż. Baraca Józefa wykazała, że Sobczak zdefraudował sumę zł 3.615, a b. prezes nie wyliczył się z 252 zł.

Sąd skazał Sobczaka na 4 lata więzienia a Sławińskiego na jeden rok więzienia.

TU WYCIĄĆ!

— 150 —

jemnie, wyprzedzały gdzieś na chwilę ginęły i znowu całą falangą uderzały w skołataną główkę.

Nagle zadygotała na całym ciele. Zdawało się jej, że w ciemnościach przesuwa się jakaś postać zbliżając się ku niej. Zerwała się z trwożnym, przyciszonym okrzykiem i tuląc się w biel pościeli przestraszonym wzrokiem przeniknąć chce nieprzejrzany mrok nocy.

Postać zniknęła.

— Co tobie jest Esterko?... odzywa się czujna matka. Nie mogła i ona zasnąć. Jakiś instynktowny lęk ogarnął ją wdzierając się w głąb duszy. Ciągle zdawało jej się, że ktoś jest w izbie, z ukrycia czyha i gotuje się do skoku, by rzucić się na Ester i znowu ją wykraść z domu rodzicielskiego.

Przewidzenia te rzecz naturalna, były konsekwencją ostatnich przeżyć i spędzały sen z rozgorączkowanej wrażeniami głowy.

Gdy człowiek coś drogiego utraci, a następnie zgubę tą odnajdzie — prześladuje go ciągły lęk, by znowu pierwotny stan się nie powtórzył.

Stan taki właśnie przeżywali i Sara i Natan, który również nie mógł zasnąć, a każdy najdrobniejszy szmer, każde poruszenie, wprawiało ich w niepokój i zdenerwowanie.

To też Sara, słysząc przyciszony okrzyk i poruszenie się Esterki na łożu, zerwawszy się z pościeli szybko pobiegła ku córce.

— Co tobie gołąbko?...

— Nic... nic mamusiu, zdawało mi się tylko...

— 151 —

— Cóż takiego ci się zdawało moje dziecię najdroższe?

— Miałam wrażenie, że... że znowu widzę postać... Ten obraz nieszczęsnej nocy mego uprowadzenia nie daje mi spokoju... Ale to nic... nie lękaj się mateczko...

— Śpij spokojnie Ester, to tylko zmęczenie, gorączka...

Tu nikogo nie ma... zamknięte silnie drzwi, zresztą dziś w mieście pełnią służbę strażnicy królewscy, pilnują bacznie porządku. Nikt nie odważyłby się nocy dzisiejszej przestąpić czyjegoś progu bez zezwolenia gospodarzy.... śpij więc spokojnie...

Nie mogła jednak usnąć, pościel ściągnęła ponad głowę, wtuliła się głęboko w poduszki, oczy silnie zmrużyła ale o śnie ani mowy.

I znowu przez chwilę zdawało się jej że widzi Gaworka, jak patrzy na nią przez łzy, jak usiłuje obnażyć jej ciało, jak rzuca na nią błagalne spojrzenia i zdyszanym, gorączką zionącym głosem szepta: Esterko droga moja istoto... tak bardzo... bardzo cię kocham...

I znowu obraz ten zaciemnia się, rozpływa i znika. Teraz widzi znowu króla w majestatycznej potędze dumnego i wspaniałego jak ten lew Jehudy zdobiący szczyty od drzwi zewnętrznych szafy ołtarzowej w synagodze. Tak wielka i czarowna moc bije z jego twarzy, siła taka nieugięta i szlachetna. Na gęstych, wspaniałych, falistych lokach jego pysznie rzeźbionej głowy spoczywa złota korona... Jedwabista, bujna, wspaniała broda wypielęgnowana w równie piękne

nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Esterka wróciła do Opoczna. Rozwinęła się na kobietę o niezwykłej urodzie. By uchronić córkę przed nagabywaniami, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Pewnej nocy rozkochany młody szlachcic Gaworek porywa Esterkę i unosi ją w głąb boru, do chaty Macieja.

Zrozpaczeni rodzice szukają zaginioną córkę. Do Opoczna zjeżdża król Kazimierz ze swoją świtą.

Podczas polowania król odnajduje Esterkę.

wrzesień
2
czwartek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 18.36
Wschód słońca jutro godz.: 4.40

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Wtorek: **Rajmunda.**
Środa: **Bronisławy.**

Teatr-kino

„FREUDA TEORIA SNÓW" A. CWOJDZIŃSKIEGO Z J. ROMANÓWNĄ I M. MASZYŃSKIM

Dzisiaj w środę ukaże się na scenie teatru im. J. Słowackiego komedia Antonego Cwojdzińskiego pt. „Freuda teoria snów". Autor „Teorii Einsteina" wynalazca nowego typu komedii „naukowej" obdarzył scenę polską świeżym utworem, pełnym dowcipu, wysokiej kultury i pomysłowości. „Wykład naukowy" podany na wesoło wplata się żywcem w akcję i kojarzy jej przebieg. Niepośledni kunszt pisarza i znakomita gra Janiny Romanówny i Mariusza Maszyńskiego stwarza prze całe trzy akty atmosferę atrakcyjną, pełną zaciekawienia i wesołego nastroju. „Freuda teoria snów" powtórzona będzie jutro w czwartek i w piątek.

Plan przedstawień:
Środa:: „Freuda teoria snów".
Czwartek: „Freuda teoria snów".
Piątek: „Freuda teoria snów".

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „King Kong".
APOLLO: „Pan redaktor szaleje".
ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena" i „Tańczący pirat".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
PROMIEŃ: „Biały Anioł".
STELLA: „O czym marzą kobiety" i „Biały majestat".
SZTUKA: „Czarownica z Salem".
ŚWIT: „Tajny plan R. 8".
UCIECHA: „Droga do Rio de Janeiro".
WANDA: „Poświęcenie" i „Kochana rodzinka".
FOTOPLASTIKON ul. Szczepańska 5: „Alaska".

RADIO

CZWARTEK, 2 WRZEŚNIA

12'15 Audycja dla dzieci wiejskich w opr. Toli Rettingerowej, koncert orkiestry wojskowej. 13'55 Muzyka. 15'10 Muzyka. 12'25 „Otawa" Giorgio, czyta Irena Osuchowska. 16 „Na siodełku motocykla" pogadanka dla dzieci starszych, wygł. red. Wacław Frenkiel. 16'15 Symfonie Beethovena — 8-ma audycja (płyty). 16'40 Lekcja o dobrym współżyciu — gawęda Wandy Woytowicz-Grabińskiej. 16'55 Polska Kapela Ludowa. 18'15 Muzyka. 19 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Świt, dzień i noc" Dario Niccodemiego, w przekładzie Zofii Jachimeckiej, w radiofonizacji Ireny Dehnelówny, z udziałem Marii Malickiej i Wojciecha Wojteckiego. 20 Polska muzyka ludowa i rozrywkowa. 21'45 Dni powszednie państwa Kowalskich — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej. 22 Recital śpiewaczy Paolo Civila. 23 Muzyka taneczna.

OTWARCIE NOWEGO TEATRU „OPERETKA" W KRAKOWIE. W sobotę dnia 4 września 1937 r. zostanie otwarty w „Bagateli" nowy teatr „Operetka" pod dyrekcją znanego artysty i reżysera Mariana Wawrzkowicza. Wystawiona będzie jedna z najpiękniejszych operetek ostatnich lat Pawła Abrahama p. t. „Przygoda w Grand Hotelu". Na czele zespołu: Janina Kulczycka królowa polskiej operetki, Marian Wawrzkowicz, Ksenia Grey, Władysław Szczawiński, Marian Domosławski, Władysław Więckowski, Ignacy Berski, Jan Korczyński i inni. Zespół baletowy. Kapelmistrze: Mieczysław Kochanowski i Wiktor Sirota. Reżyser: Marian Domosławski.

„Przygoda w Grand Hotelu" wystawiona była w całym świecie z rekordowym powodzeniem. Warto zaznaczyć, że we Lwowie wystawiono ją 75 razy, w Wilnie 50, w Warszawie 150 razy. Operetka ta zawiera wyjątkowy skarbiec humoru, a muzyka jest niezwykle melodyjna i porywająca.

Kraków do wieczora...

PRZED WYROKIEM W PROCESIE Fleischerowej

Proces przeciwko Fleischerowej i współoskarżonym, będący fragmentem olbrzymiej afery śp. Wandy Parylewiczowej, dobiega końca.

Od wyroku, który zapadnie najprawdopodobniej w nadchodzącą sobotę dzielą nas jeszcze dwa „wielkie" dni, kiedy o dużą stawkę walczyć będą obie strony: przedstawiciele oskarżenia publicznego i obrona.

W dniu dzisiejszym była przerwa w procesie. Po wyczerpaniu bowiem listy świadków i złożeniu przez obie strony wniosków o uzupełnienie przewodu, trybunał zarządził jednodniową przerwę, by dać możność stronom dokładnego przygotowania się do wywodów końcowych.

W jakim kierunku pójdzie obrona?

Cała dotychczasowa linia obrony wskazywała już dosadnie, jakiej taktyki ona się trzyma. Obrona w sposób niezwykle logiczny, w zgodzie ze sztą z sensem aktu oskarżenia, przeprowadziła swą tezę nierozerwalności obecnego procesu z aferą Wandy Parylewiczowej.

Niełatwe było zadanie obrony Jeszcze wczoraj wybuchła gwałtowna polemika na ten temat między obrońcą dr Woźniakowskim a prokuratorem Żeleńskim.

Dobitnie kładł obrońca nacisk na ten moment procesowy, że nie można **a nawet nie wolno,** sprawy oskarżonej Fleischerowej sądzić w oderwaniu od sprawy Parylewiczowej, wszak ta sprawa, to małe ogniwo w olbrzymim łańcuchu przestępstw Parylewiczowej, a oskarżeni, którzy w tym procesie są sądzeni, to tylko pionki, które stały się ofiarą w znacznej części wypadków, niewinną, na drodze życia Parylewiczowej.

Jutro zabierze głos jako pierwszy, oskarżyciel prokurator Żeleński. Po przemówieniu prokuratora Garbaczyńskiego zabierze głos obrona.

A potem — wyrok.

Krwawy występ bandytów w śródmieściu

Wczoraj w godzinach wieczornych bandyta Stanisław Żelazny, ten sam, który przed kilku dniami uciekł z więzienia rzeszowskiego, w towarzystwie narazie nie ujętego opryszka, napadli na mieszkanie Jana Koziorskiego emer. 87-letniego zam. przy ul. A. Potockiego 13, z zawodu parasolnika i chcieli go pozbawić życia. Energiczny starzec oparł się napastnikom i zmusił ich do ucieczki. Bandyci skierowa się na planty, gdzie pełniący służbę policjanci wszczęli za nimi pościg przy pomocy przygodnych przechodniów.

Podczas strzelaniny, jaka się wywiązała, zabito niejakiego Marcina Gondka, kelnera, który chciał zatrzymać jednego z opryszków. Za chwilę padł na ziemię ciężko ranny post. Stefan Słucki, który jednak mimo bólu dalej strzelał do bandytów. W rezultacie udało się schwytać również zranionego bandytę Stanisława Żelaznego i odstawić w kajdanach do więzienia.

Drugi opryszek mimo postrzelenia go, zdołał zbiec.

Krwawy napad w śródmieściu wzbudził wstrząsające wrażenie w naszym mieście i jest jeszcze szeroko komentowany.

W dniu dzisiejszym o godzinie 11-ej rano odwiedził rannego posterunkowego w zastępstwie p. Wojewody, p. Wicewojewoda dr Małaszyński w towarzystwie starosty grodzkiego mgr. Wolanieckiego i komendanta PP. na m. Kraków, podkomisarza Drożeńskiego.

Wicewojewoda wyraził dzielnemu rannemu posterunkowemu pochwałę za jego zachowanie się w trudnej i niebezpiecznej sytuacji, w akcji ścigania niebezpiecznego opryszka, co tym bardziej zasługuje na uznanie, że w chwili pościgu post. Słucki nie był w służbie, a następnie mimo odniesionych ran, w dalszym ciągu ścigał bandytę.

Morze — to potęga Polski

SPRAWCY NIEZNANI

Mieczysław Stankiewicz, zam. przy ul. Długiej l. 45 zgłosił władzom bezpieczeństwa, że w godzinach popołudniowych wczorajszego dnia, skradziono mu płaszcz męski wartości 90 złotych. Oczywiście sprawca kradzieży był nieznany.

Jeszcze inny nieznany sprawca skradł z podwórza gmachu skarbowego przy ul. Wiślnej l. 8, pozostawiony bez opieki rower męski wart. 140 złotych.

Poszkodowanym okazał się Zygmunt Beim, zam. przy ul. Morsztynowskiej l. 4.

Zaś trzeci nieznany sprawca obłowił się biżuterią wartości około 700 złotych, zabierając ją z niezamkniętego mieszkania Maksymiliana Hersteina, przy ulicy Sarego l. 14.

Doniesiono również do policji, że nieznany sprawca skradł z wozu na ul. Celnej rower męski wartości 70 złotych na szkodę Władysława Nowaka zam. w Trojanowicach.

Wreszcie jeszcze jeden niezna sprawca, amator muzyki z eteru, przywłaszczył sobie aparat radiowy wart. 300 złotych, dochodząc do niego przez otwarte okno parterowe mieszkania Hirsza Bachnera zam. przy ulicy Limanowskiego l. 13.

Krwawa strzelanina w Rynku

Sambor. — Rynek samborski był onegdaj wieczorem podczas największego nasilenia ruchu ulicznego widownią niecodziennego i krwawo zakończonego zajścia. Na powracające do domu przez corso funkcjonariusza PKP. Józefa Latosia, zam. przy ul. Średniej, napadło obok cukierni „Dobrotka" czterech znanych i notowanych awanturników. Awantura za alarmowała liczną publiczność, a pobity już w pierwszym starciu z opryszkami kolejarz, schronił się do sklepu zegarmistrzowskiego N. Weissa, w którym zabarykadował się. Kiedy nie dający za wygraną awanturnicy usiłowali sforsować ten jego schron, zagroził im ścigany Latoś rewolwerem. Na widok skierowanej ku nim broni napastnicy cofnęli się, ale nie panujący już nad swoimi nerwami kolejarz, oddał na oślep przed siebie cały szereg strzałów w zgromadzony przed sklepem tłum ciekawych. Powstała niesłychana panika, a na ziemię osunął się zbroczony krwią ślusarz warsztatów kolejowych, Ludwik Zahradnik.

Kilku innych przechodniów odniosło nieznaczne kontuzje. Jedynie cudem obeszło się bez śmiertelnych ofiar nieopczytalnej strzelaniny. Strzelającego z pasją furiata kolejarza ubezwładnili dopiero przybyli na odgłos strzałów posterunkowi PP. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza dra Bernfelda rannych przewieziono do szpitala.

KRWAWA ZABAWA POD SKAWINĄ

Wczoraj doszło do zwady na zabawie urządzonej u jednego z gospodarzy we wsi Kulerzów. W pewnym momencie Stanisław Bularz z Kulerzowa ugodził nożem w brzuch Jana Paździerkiewicza ze Skawiny. Wynikła panika, z czego skorzystał Bularz i zbiegł. Paździerkiewicza przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł. Bularza aresztowano i odstawiono do więzienia karno-śledczego w Krakowie.

Zbiegły więzień odesłał sądowi karabin

Urząd śledczy policji państwowej w Stanisławowie otrzymał sensacyjne w swej treści zawiadomienie. W swoim czasie zbiegło z aresztów sądowych w Żabiem — o czym donosiliśmy — kilku więźniów, przy czym jeden z nich Mikołaj Soruk zabrał strażnikowi aresztów jego karabin służbowy wraz z nabojami. Przez dłuższy czas grasował Soruk w okolicznych lasach, przy czym niejeden czyn przestępczy przypisywano mu. Obecnie Soruk przesłał sądowi grodzkiemu w Żabiem zabrany w czasie ucieczki karabin za pośrednictwem niejakiego Zubiaka, który broń tę wraz z 5-ma łuskami wręczył urzędnikowi sądowemu Skorowskiemu. Soruk prosił również Zubiaka, aby oświadczył w sądzie, że wkrótce powróci on do Żabiego i zgłosi się w sądzie dobrowolnie dla odbycia reszty kary.

Śmierć starca

Posterunek policji w Hryniawie w powiecie kossowskim otrzymał wiadomość o strasznym wypadku, jaki się wydarzył na połoninie „Skupowa". Znajdował się tam szałas pasterski niejakiego 65-letniego H. Maksymiuka.

Onegdajszego wieczoru powstał w szałasie z nieznanych przyczyn pożar w chwili, gdy starzec pogrążony był we śnie. Nad ranem znaleziono zwęglone zwłoki Maksymiuka.

Przed sędzią sądu okręgowego dr Bartynowskim stanął w dniu dzisiejszym Nuchym Frydlewski, oskarżony o to, że w okresie od 1934 do 1936 r. jako współpracownik firmy Wasserberger i Ska Łuszczarni Ryżu, dokonał szeregu malwersacji.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

TRYBUNA SPORTOWA

Sprawa Nadwiślan—Podgórze

Nie pierwszy i nie ostatni skandal w K. O. Z. P. N.

Głośnym echem odbiły się w Krakowie ostatnie wypadki związane z mistrzostwami piłkarskimi w klasie A. Jak wiadomo do niższej klasy miał „awansować“ Nadwiślan względnie rezerwa Garbarni, a decydować o spadku miał mecz pomiędzy Nadwiślanem a ex-ligowym zespołem Podgórza obecnie mistrzem Krakowa. Spotkanie to rzeczywiście odbyło się i zwycięstwo odniósł Nadwiślan. Wszystko byłoby w porządku ale pech chciał że Nadwiślan aby się utrzymać musiał wygrać conajmniej z różnicą 10 bramek. „Coś się zrobiło“ i pierwszy mecz zakończył się wspaniałym „sukcesem“ Nadwiślanu w stosunku 11:0. Wynik ten osiągnięty z trzecią i czwartą drużyną Podgórza nasunął poważne zastrzeżenia nawet KOZPN-owi, w którym przecież poważny „udział“ posiada Podgórze i w konsekwencji nakazał on powtórzyć mecz. Tu zatrzymamy się chwilę, aby zwrócić uwagę na fatalny błąd jaki popełniły krakowskie władze piłkarskie. Przede wszystkim nie ma przepisu, który możnaby było zastosować do tego pociągnięcia. Bo jeżeli K. O. Z. P. N. stanął na stanowisku, że sprawa ta nie była w porządku winien był mecz zweryfikować obustronnym v. o. a winnych ukarać. Obecne zaś pociągnięcie daje bardzo poważny atut Garbarni do wystąpienia na forum PZPN, co zresztą klub ten uczynił. Powróćmy jednak do drugiego meczu. Odbył się on w tych samych warunkach co pierwsze spotkanie. Grali młodzi zawodnicy „zasileni“ pomocnikiem z juniorów w bramce. Na meczu obecny był przypadkowo p. Romanowski znany sędzia warszawski (prowadził w tym dniu mecz Garbarnia — AKS) w towarzystwie członków Zarządu krakowskiego WSS. P. Rom. nie mógł się długo meczowi przyglądać, a wrażenia swoje streścił w tych słowach: „Po co było tu przychodzić, przecież kino mam w domu“, a po paru chwilach: „Dobry numer do cyrku, ale żeby przynajmniej nauczyli zawodników, aby się nie śmiali“. Pan Mitusiński ze wstrętem przyglądał się tej parodii, choć przez wiele lat był przecież czynnym graczem Podgórza. Przy stanie 2:0 wszyscy oni odeszli, a p. Romanowski rzucił na odchodnym: „Ciekawe by to było gdyby się który zawodnik Podgórza zapomniał i strzelił przypadkowo bramkę“.

Na szczęście żaden z zawodników się nie zapomniał, a gdy znalazł się blisko bramki przeciwnika cofał się ostrożnie z piłką do tyłu. Wynik 10:0. Ze zrozumiałym wstrętem przyjęła opinia sportowa ten wynik i oczekuje decyzji KOZPN-u z niecierpliwością.

Na marginesie tego niecodziennego wypadku nadmienić należy, że przyjazne dotąd stosunki w łonie KOZPN. pogorszyły się znacznie, a świadczą o tym najlepiej żale przedstawicieli Podgórza i Nadwiślanu, którzy „psioczą“ na obecne władze stwierdzając przy tym objektywnie, że dwa lata temu nie miałoby to miejsca.

Naprawdę KOZPN znalazł się w kropce....

Co pocznie? Powtarzamy: Postanowienia PZON wyraźnie mówią, że gdy obie drużyny zawiną, obie tracą po dwa punkty i liczy się im stosunek bramek 0:3. Oprócz tego można ukarać odnośne towarzystwo karą pieniężną, względnie dyskwalifikacją.

Otóż, skoro KOZON unieważnił pierwsze zawody, to musiał stwierdzić winę jeśli nie obu drużyn, to w każdym razie jednej. Naszym zdaniem obie drużyny zawiniły, a w takim razie należało przyznać obu drużynom po 0:3. Tak, ale tutaj właśnie K. O. Z. P. N. okazał nie tylko nieznajomość przepisów, ale silne zainteresowanie idące w jednym kierunku. Przyznanie walkoweru po 0:3 równałoby się definitywnemu zepchnięciu „Nadwiślanu“ do niższej klasy, a do tego „sprawiedliwy“ i „bezinteresowny“ K. O. Z. P. N. nie chciał dopuścić. Tymczasem na ofiarę wyszukał sobie klub, który nie ma swego przedstawiciela w władzach KOZON, i który na ostatnim walnym zgromadzeniu KOZPN pozostawał w zdecydowanej opozycji do obecnych „rządców“ piłkarstwa krakowskiego..

Sprawa ta znajdzie swój epilog w Warszawie i na innym forum.

Wolno jednej drużynie podładać się drugiej, by trzeciej zaszkodzić, wolno KOZPN-owo łamać przepisy, by pozorować ingerencję w sprawach trącących jawnym skandalem, ale nie wolno zdrowej opinii milczeć i przechodzić do porządku nad próbami wypaczania idei sportowej

Trzeba skończyć z zasadą: ręka rękę myje! KOZPN ma jeszcze sposobność wykazania swej bezstronności. Jeśli nie unieważni ostatnich zawodów i nie przyzna obu drużynom 0:3 zadokumentuje swoje zainteresowanie dla jednej strony. Czekamy!

Wir.

CO SĄ WARTE INFORMACJE SPORTOWE IKC.?

W jednym z dzienników zagłębiańskich „Expresie Zagłębia“ czytamy:

„Częstochowa zadowolona z rządów ZOPN. Wyjaśnienie zagłębiowskiego okręgu piłkarskiego.

Swego czasu pisaliśmy o artykule korespondenta częstochowskiego **I. K. C.** pt. „ „Częstochowa niezadowolona z rządów Sosnowca w piłkarstwie“. Artykuł ten wywołał reakcję zarządu okręgu zagłębiowskiego, który nadesłał nam obszerne wyjaśnienie z prośbą o zamieszczenie. W wyjaśnieniu tym podpisanym przez prezesa p. Wł. Wolskiego i sekretarza p. Horzelskiego między innymi zarząd okręgu stwierdza, że kłamstwem jest, jakoby zagłębiowski okręg zmierzał do utracenia piłkarstwa częstochowskiego. Wręcz odwrotnie praca w okręgu częstochowskim jest harmonijna. Nieprawdą jest również, że okręg wysłał na obóz w Kozienicach juniorów CKS, pomijając celowo częstochowską Victorię. Mistrz Częstochowy nie był bowiem wyłoniony w odpowiednim terminie, a PZPN nakazał wysłanie na obóz drużyny Czeladzkiego KS. Prawdzie również nie odpowiada zarzut, że okręg „skonfiskował“ urządzenie biurowe, pozostawiając podokręg częstochowski w czterech ścianach, natomiast prawdą jest, że pozostawił tam większą część inwentarza potrzebnego podokręgowi częstochowskiemu w myśl życzeń prezesa podokręgu częstochowskiego prof. Hyli. W ten sam sposób przedstawia się również sprawa zabranej maszyny do pisania.

Okręg nie podpisał również ceny kart zgłoszeń i składek członkowskich. Nieprawdą jest również, że kluby częstochowskie niezadowolone są z działalności okręgu i zamierzają przyłączyć się do krakowskiego OZPN. Wyraz temu dał prezes podokręgu częstochowskiego prof. Hyla w liście do okręgu, w którym stwierdza, że autor artykułu (p. Filus, „I. K. C.“) pisał nieprawdę, polując na sensację.

Z tego powodu pisze w swym liście prof. Hyla, uważam za obowiązek najkategoryczniej potępić ten niewłaściwy wyskok częstochowskiego sprawozdawcy i złożyć na ręce p. prezesa wyrazy serdecznego ubolewania i pełnej ze swej strony dla Jego poczynań lojalności i oddania“.

Sport potrzebuje ludzi pracy, a nie destruktorów. Przeciwko niesumiennemu sprawozdawcy zarząd okręgu zagłębiowskiego kieruje skargę do Związku Dziennikarzy Sportowych“.

Oto działalność propagandowa działu sportowego „I. K. C.“.

Zarząd okręgu zagłębiowskiego piętnuje Ikacowe artykuły sportowe, dotyczące terenu jego działania, jako nacechowane kłamstwem, nieprawdą szkodzące tamtejszemu sportowi.

Okazuje się, że „destruktorzy“ sportowi mieszczą się nietylko w centrali „pałacowej“, ale także na prowincji.

Nie daleko pada jabłko od jabłoni.

Kącik pracowniczy

WAŻNE ORZECZENIA

Wstrzymanie pracownikowi wynagrodzenia jest przestępstwem trwałym — przedawnienie ścigania.

Przewidziane w art. 59 pr. o wyk. wstrzymanie pracownikowi wynagrodzenia jest przestępstwem trwałym, kończącym się dopiero z chwilą przerwania wytworzonego przez sprawcę stanu np. z chwilą wypłaty wstrzymanego wynagrodzenia i od tej chwili dopiero rozpoczyna się bieg przedawnienia. Termin płatności wynagrodzenia dla określenia przedawnienia ścigania nie ma znaczenia. (Wyrok S. N. 10. 11. 1936. 2 K. 1054/36. Zb. orz. 136/37).

Sprzeciw pracownika przeciw zgłoszeniu do ubezpieczenia

Sąd Apelacyjny na podstawie zeznań świadka S. ustala, że powód w czasie swego zatrudnienia u pozwanego, mimo, zwrócenia mu uwagi na konieczność ubezpieczenia, oświadczył, że nie chce być ubezpieczony i wszelkich roszczeń z tego tytułu się zrzeka. Pozwany mimo oświadczenia powoda, że nie chce być ubezpieczony, mógł opłacać składki za powoda i potrącać z tegoż pensji odpowiednią część składki, gdyż był obowiązany zgłosić powoda jako ubezpieczonego, ponieważ jednak prawo zgłoszenia przysługiwało również powodowi, a powód tego nie uskutecznił i wyraźnie oświadczył, że nie chce być ubezpieczony, dając do poznania, że nie życzy sobie, by pozwany potrącał mu odpowiednie kwoty na składki ubezpieczeniowe, winę poniesionej szkody co najmniej w przeważającej mierze sam powód sobie musi przypisać i wobec tego nie może żądać odszkodowania od pozwanego. Powyższy pogląd prawny Sądu Apelacyjnego obraża przede wszystkim art. 106 rozp. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, albowiem **ewentualna wina powoda jest bez znaczenia prawnego.** W myśl rzeczonego przepisu osoba, podlegająca ubezpieczeniu ma wprawdzie prawo dokonać zgłoszenia niezależnie od takiego obowiązku pracodawcy, lecz **nie jest do tego zobowiązana,** a jak już Sąd Najwyższy w wyroku z 26/10 1932 I. C. 170/32 (O. S. P. XII poz. 397) ustalił, nie skorzystanie przez pracownika z prawa dokonania zgłoszenia **nie zwalnia pracodawcy od odpowiedzialności za szkodę, spowodowaną zaniechaniem zgłoszenia pracownika do ubezpieczenia i brak jest podstawy prawnej do upatrywania współwiny pracownika w tym, że nie skorzystał ze swego prawa dokonania zgłoszenia.** (Orz. S. N. z 14 grudnia 1936. — C. III. 718/35. — Przegl. Ubezp. Społ. nr. 4/37 poz. 48).

Roszczenie do pracownika z czynu karygodnego nie podlega kompetencji sądu pracy.

Pozwany opiera skargę kasacyjną na obydwu podstawach z art. 426 kpc. z których zarzutowi pogwałcenia istotnych przepisów postępowania nie można odmówić słuszności. Powódka żąda od pozwanego zapłaty kwoty 2450 zł. z tytułu zwrotu szkody, jaką pozwany jej wyrządził przez przywłaszczenie sobie sum zainkasowanych dla powódki od osób trzecich, oraz przez zawieranie kontraktów pozornych i bezprawne zatrzymanie na swą własność maszyny, sprzedanej rzekomo osobie trzeciej. W myśl art. 2 kpc. i art. 1 §1 i 3 u. s. p. do rozstrzygania sporu niniejszego powołany był sąd powszechny, gdyż spór ten nie wynikł ze stosunku pracy, lecz z czynu karygodnego nie podlega zatym kompetencji sądu pracy. Okoliczność, że pozwany dopuścił się czynu karygodnego w czasie trwania stosunku służbowego i w związku z tym stosunkiem, jest bez znaczenia, gdyż popełnienie przez pozwanego na szkodę powódki sprzeniewierzenia i oszustwa nie jest przekroczeniem umowy służbowej, lecz ustawy karnej i szkoda stąd powstała dla powódki nie przechodzi ze stosunku pracy. (Orz. S. N. z 18 maja 1937. — C. II. 55/37. — Sąd Apelacyjny Kraków II. CA 1001/36 Sąd Okręg. Tarnów I. C. 264/35)

Na wesoło...

NIE ZNOSI ŻONATYCH

— Gdy byłem twoim narzeczonym, kochałaś mnie więcej!

— Być może. Nie znoszę żonatych.

DUŻE WYMAGANIA

Pani Wala ma cokolwiek za duży biust, jak na dzisiejsze wymagania mody. Niedawno pani Wala była u fotografa. Po otrzymaniu zdjęcia, prosi:

— Proszę mi to zdjęcie powiększyć. Ale nie całe...

— Jak to nie całe? — pyta zdziwiony fotograf.

— Tak, żeby wszystko powiększyć ale biust zostawić w tym formacie, jak jest teraz...

Wiadomości z kraju.

Kronika Jarosławia

SKRYTOBÓJCZE MORDERSTWO

Na drodze w gromadzie Kidałowice p. Jarosław znaleziono onegdaj w kałuży krwi leżącego Andrzeja Peka, lat 40, pochodzącego z tej miejscowości. O odkryciu tym powiadomiono natychmiast organa policyjne, które wszczęły śledztwo, przewożąc równocześnie Pelca do szpitala powszechnego w Jarosławiu.

Wstępne badania wykazały, że Pelc powracając wieczorem do domu został z nienacka z tyłu napadnięty przez nieznanego na razie sprawcę, który zadał mu uderzenie siekierą w tył głowy, powodując pęknięcie czaszki i wstrząs mózgu.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, Pelc zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Dalsze śledztwo w toku.

TOLA MANKIEWICZÓWNA I CHÓR JURANDA W JAROSŁAWIU

Wielkie zainteresowanie wywołała wśród jarosławskiej publiczności zapowiedź występu niezrównanej w swych kreacjach artystki filmowej i teatralnej Toli Mankiewiczówny, oraz pierwszorzędnego zespołu rewelersów chóru Juranda.

Występ ten odbędzie się we czwartek, dnia 2 września br. w sali Domu Żołnierza.

Bilety w przed sprzedaży nabyć można w składzie przyborów piśmiennych Domoradzkiej przy ul. Grunwaldzkiej.

Z RADY MIEJSKIEJ

Pod przewodnictwem wiceburmistrza mgr. Wojciechowskiego odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Na wstępie zebrani poświęcili chwilę pamięci ostatnio zmarłego śp. J. Trybalskiego, długoletniego radnego miejskiego, po czym przyjęto ślubowanie od Szymona Maciołka. Z kolei Rada przystąpiła do rozpatrzenia wniosku Zarządu miejskiego w sprawie zaciągnięcia pożyczek długoterminowych, które z uwagi na trudności finansowe gminy są nieodzowne. Wniosek ten zostały uwzględnione przez Radę, która uchwaliła zaciągnąć cztery pożyczki, a to: w kwocie 41 tys. zł. w Banku Gospodarstwa Krajowego na spłatę rat odłużeniowych, w kwocie 20 tys. zł w Banku Polskim na pokrycie deficytu budżetowego, w kwocie 8 tys. zł z Funduszu Pracy „na studia wodociągowe" i w kwocie 5 tys. zł w Banku komunalnym na prace pomiarowe miasta.

MECZ BOKSERSKI

W niedzielę odbył się mecz bokserski pomiędzy Polonią (Przemyśl) a Bar-Kochbą (Rzeszów) o mistrzostwo klasy A okręgu Lwowskiego, który wygrała Polonia 10:6. Z Polonii zasługuje na wyróżnienie Trójniarz a z Bar-Kochby Grauer i Moszkowicz.

Kronika żywiecka

Z WIELKIEJ CHMURY — NIC

Na parę dni przed jarmarkiem, który przypadł w Żywcu w ub. poniedziałek rozeszły się pogłoski, jakoby „działacze" z pod wiadomego znaku przygotowali „odżydzenie" kramów na rynku tutejszym przy pomocy swoich ludzi. W związku z tym organy bezpieczeństwa wydały odpowiednie zarządzenia i tylko dzięki celowym środkom zapobiegawczym panował w czasie jarmarku wzorowy spokój i porządek.

OSOBISTE

W miejsce sędziego Mgra Olejaka, który został przeniesiony na inne równorzędne stanowisko po za Żywcem przybył do Żywca sędzia Fabjański ze Szydłowca i prowadzić będzie sprawy karne.

GDY SIĘ DWÓCH BIJE...

Przed paru miesiącami wydarzyła się w Czernichowie pod Żywcem niejakiemu Feliksowi Furtakowi przygoda, w wyniku której Furtak został ciężko pobity i zmasakrowany, tak, że musiano go odwieść do lekarza. Gdy Furtak siedział najspokojniej w świecie w towarzystwie swych rodziców, brata Władysława i szwagra Jana Pszczółki w restauracji Józefa Klisia, dały się w pewnym momencie słyszeć odgłosy kłótni dochodzące z zewnątrz lokalu. Furtak wybiegł z ciekawości przed dom i zobaczył, jak dwaj jego koledzy prowadzą ze sobą gwałtowną sprzeczkę, przy czym kilku innych kolegów stało obok kłócących się. W pewnym momencie powstała bójka, w trakcie której napastnicy bez żadnego powodu pobili Furtaka do utraty przytomności, przy czym, gdy ten ledwie oprzytomniał, poczęli go w dalszym ciągu okładać kijami tak, że nieszczęsny ledwie zdołał o własnych siłach ujść oprawcom, brocząc obficie krwią. Jedyna kobieta, która brała udział w tej masakrze niej. A. Hankus mogła się „poszczycić tym, że zachęcała napastników do znęcania się nad Furtakiem, wołając: „a bijcie tego pioruna!..." Przeciwko winnym ciężkiego pobicia Furtaka wygotowała prokuratura oskarżenie, w wyniku którego winni udziału w bójce staną w najbliższych dniach przed sądem.

WIADOMA ROBOTA.

Onegdaj w nocy jacyś niewyśledzeni sprawcy zasmarowali czernidłem fasadę realności kupca Lamensdorfa i adwokata Winklera.

Ławki, które ustawione zostały w kilku punktach miasta dla wygody publiczności, powitała ludność z zadowoleniem, czego wyrazem jest, że ławki te są stale zajęte. Zdałyby się takie same ławki w znanej Alei zw. „Magazyn".



Z desek scenicznych do tronu cesarskiego



POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A
Z PRZEKŁADU F. T.
OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie wedle rysunku Gehl'a

Odcinek 19

Katarzyna była zawsze bardzo skromna i odrzucała stanowczo wszelkie tytuły, jakie chciano jej nadać.

Początkowo Elżbieta proponowała, by męża artystki, który pozostawał w służbie dyplomatycznej i pochodził z rodziny przed 200 laty podniesiony do stanu szlacheckiego nadać tytuł barona lub hrabiego. Ale Katarzyna dowiedziawszy się o tym stanowczo sprzeciwiała się temu i cesarzowej, pięknie, wedle przepisów etykiety dworskiej podziękowała, zaś dworzanom grzecznie ale bezapelacyjnie zabroniła o tym nadal mówić.

Nie chciała być na dworze Habsburgów niczym więcej jak tylko „wielmożną panią".

Cesarzowi znowu to mocno zaimponowało, gdyż on to pierwszy nie kto inny ten tytuł jej nadał, a który Katarzyna tak wielce sobie ceniła.

I jeśli nawet potomkowi Marii Luizy i hrabiego Neypergy'a, nadochmistrzowi hrabiemu Montenuovo aktorka nie bardzo imponowała i tylko z lekceważeniem wymawiał jej imię, to jednak ludność Wiednia gorąco ją pokochała i szanowała powierzając jej z zaufaniem swe małomieszczańskie troski, które nie pozostawały nigdy bez echa skutecznej interwencji.

Nie tylko, że chętnie, ale nawet z pewną satysfakcją i radością wyświadczała Katarzyna udającym się do niej o pomoc, małe ale tak bardzo dla nich żywotne przysługi. Jej to właśnie zawdzięcza piekarz dworski, że cesarz znalazłszy w bułce przez niego wypieczonej karakona nie stracił dostawy, albowiem Katarzyna zdołała wytłumaczyć władcy, że biedny piekarz nie jest przecież temu winien — lecz karakon, bo pocóż lazł do ciasta na niechybną, męczeńską śmierć.

Wspierała też wydatnie wszystkich malarzy i rzeźbiarzy, którzy chcieli cesarza malować lub rzeźbić.

Wielu też Wiedeńczykom umożliwiała audiencje u cesarza a na dworze wiedziano doskonale, że o ile ktoś dopuszczony był do audiencji dzięki jej wpływom, miał sprawę wygraną.



Nadworny mistrz etykiety hiszpańskiej na dworze Habsburgów.

Nie było w Wiedniu znaczniejszego artysty, któremuby nie wyrobiła odznaczenia. Nawet często sama urgowała w kancelarii gabinetu.

Raz nawet zdecydowała się sama prosić cesarza o odznaczenie.

...W tym wypadku chodziło o jej pierwszą i jedyną miłość...

Postanowiono odznaczyć Girardiego. Dokument nominacyjny gdzieś się zawieruszył.

Katarzyna przypomniała tę sprawę cesarzowi...

Franciszek Józef marszcząc brwi odrzekł:

— Pan Girardi musi cierpliwie czekać dopuki dokument normalną drogą nie doręczą mi do podpisu... Pan Girardi nie może być powodem do robienia wyjątków w normalnym trybie urzędowania..."

Girardi dostał jednak order przyśpieszonym trybem jak inni artyści Burg teatru między nimi Krastel, Baumeister i Derrient — zawdzięczając swe ordery i krzyże Katarzynie.

Również największy bon vivant, karciarz Mikołaj von Shremere tylko jej zawdzięczał, że baron Gorup cofnął swój rozkaz wydalenia go z Wiednia.

(C.d.n.)

Kilka godzin w naprawdę polskim cyrku „Korona“

Oczywiście mówimy o sympatycznym cyrku KORONA, który rozbił swoje namioty na błoniach krakowskich i zagości u nas zaledwie kilka dni. A szkoda, bo cyrk ten naprawdę jest taki swojski, nasz. Brakuje w nim słynnych mis i misek z Kozichwólek o nazwiskach angielskich, które pisza się Magda, a wymawiają Marlena...

Doprawdy dziwny jest ten świat. Gdziekolwiek skierujesz swe kroki włóczęgi leguna, to wszędzie napotkasz także leguna, który cię przyjmie tak po naszemu z „sitwą“.

Takim legunem, to Gomulicki Stanisław, ułan 2 pułku, tego dawnego leguńskiego z przed lat i obecnie naczelny kierownik cyrku KORONA.

Kilku tych legunów pracuje w cyrku.

Dzięki niemu i dzięki uprzejmości dyrektorstwa Hergottów wchodzimy do cyrku.

Menażeria cyrku. Wprowadza nas miły referent prasowy cyrku p. Walewski, który przedstawia nam p. Monticolo, pogrom... nie, nie pogromcę, ale opiekuna zwierząt.

Oddajemy mu głos.

— Lubię moje stworzonka — mówi on ciepło — ponieważ czują i rozumieją wszystko, tak jak my. Mają swoje kaprysy i bóle. Któż ich nie ma w życiu. Spójrz pan, oto trzy małe koniki szkockie: okazy drogie, było ich cztery — ale jednego już nie ma. Zginął — w służbie areny...

Po tym takie sobie ładne rumaki, a dalej krowa, taka zwyczajna, która jednak umie dużo różnych sztuk.

Ot takie wklęsłe zwierciadło. Jest i ono. Krzyczy nad nami i to wcale niecenzuralnie.

To witają nas różnobarwne i wszechjęzyczne znane wszystkim reporterki cyrku — papugi...

Później światłe klapouchy osiołki. A po tym menażeria sympatycznych małp w towarzystwie dzieci urodzonych już u nas w kraju, a przed ich klatkami (Ciekawe jak ci nasi ludzie krakowscy lubią małpy).

Pięcioletni słoń Muni patrzy na nas poważnymi oczami, a po tym hjeny, tygrys bengalski — pogromca Monticolo twierdzi, że to jeden z nieposkromionych jeszcze buntowników cyrku. Obok niego sąsiad król pustyni, faktyczny bigamista lew, posiadający dwie duże rasowe lwie małżonki, z którymi dokazuje na arenie różnych sztuk.

Niedobry to ojciec, ponieważ pozwala, aże by jego dzieci, dwoje sympatycznych lwiątek karmiła taka sobie zwyczajna suka Leda.

— Ale cóż — powiada nam p. Ściwiarski, również jeden z legunów I. Brygady, ten, co to walczył w Wilnie w słynnej głodówce artystów teatru Nowości — nasz lew nie boi się o swoje dzieci, ponieważ wie, że jak przyjdzie czas, to odezwie się w nich ojcowska lwia krew. Chociaż wątpimy, czy odezwie się ona w sennym lokatorze kuchni cyrku, w takim sobie leniwym staruszku wężu dusicielu boa.

Za chwilę rozpocznie się program. Mamy chwilkę czasu. W drzwiach wejściowych ścisk. Dowód, że Kraków potrzebuje dobrego cyrku, a takim naprawdę jest cyrk KORONA.

Zgrana orkiestra pod batutą S. Estreicha zaczyna tusz. Przy muzyce lepiej się słucha. Oto mówi nam kierownik art. p. Ściwiarski, że w przyszłym sezonie dyrekcja cyrku nosi się z zamiarem połączenia swoich oddziałów w jeden wielki 6-masztowy cyrk, atrakcja niespotykana dotychczas w Polsce, w którym wystąpią wszyscy artyści, stwarzając nowy rodzaj widowisk cyrkowych.

Ale cicho. Oto przed naszymi oczami zaczynają się dziać cuda. Rozpoczął się program. Lunął na nas jak deszczem, błyskawicznym kalejdoskopem coraz to lepszych obrazów.

I tak niezrównani Boglińscy oszołomili nas swymi popisami. A po tym świetny Ściwiarski przejechał się popularnym pociągiem, który mijał miękkie mosty krajowe. Irenka Hergottówna popisywała się woltyżerką na nieosiodłanym koniu. Żywością ujął publiczność występ 5 Vladis akrobatów. Sympatyczna jest ta maleńka ich partnerka. Doprawdy, należy się uznanie p. dyr. Hergottowi, za jego tresurę koni, które tak jakoś bez komendy bez trzasku i wrzasku, wykonują jego rozkazy.

Wcale udatne było wesele Zagłoby. Miłe girlaski w szlacheckich strojach. Owszem Irenko, mała szlachcianko... owszem... to lubimy wszyscy.

Z następnych numerów podnieść musimy występ znakomitego duetu rowerzystów. Burzę oklasków zebrał Edward Rey za swoje interesujące szmoncesy. Lekki dreszczyk emocji przyniosły popisy pupilków p. Montocoli, abisyńskich lwów, które nie miały coś wczoraj humoru, ale za to miał go sympatyczny pogromca, którego zimna krew doprawdy ujęła widownię! Zainteresowanie wzbudził doskonałą tresurą najmniejszy wychowanek p. dyr. Hergotta kilkupiętrowy słoń Muni. Ogólem śliczne było to wszystko, aż szkoda, że się skończyło. Ale to już taki los wszystkich cudownych, pięknych snów.

Bylibyśmy niesumienni, gdybyśmy nie dodali w naszej powiastce o sympatycznym cyrku, że naprawdę jesteśmy zachwyceni nim i jego grą i co najważniejsze stwierdzeniem faktu, że nasze czysto polskie siły artystyczne także coś potrafią i jeszcze jak potrafią.

Marian Gryf.

Aresztowanie profesora U.J. Kota

W mieszkaniu prof. Uniw. Jag. dr Kota, bawiącego na wywczasach w Zakopanem, przeprowadzono rewizję. Rewizja została przeprowadzona na polecenie prokuratora przy sądzie okręgowym w Krakowie.

W wyniku przeprowadzonej rewizji, prof. dr Kot został aresztowany. Aresztowanie i rewizja pozostają w związku z ostatnimi wypadkami na terenie Małopolski.

W sprawie aresztowania prof Kota „Czas“ przynosi dalsze informacje:

— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —

7 OSÓB ZABITYCH, 35 CIĘŻKO RANNYCH W KATASTROFIE SAMOCHODOWEJ

Nowy Jork. PAT. — W Cosmen (Stan Indiana) nastąpiło zderzenie między autobusem a samochodem prywatnym. 7 osób zostało zabitych na miejscu, a 35 jest ciężko rannych. Autobus spłonął.

—o—

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.